ROK XIV. ZESZYT 3.
Sierpień 1939.

ADMINISTRACJA
Kraków, Wróblewskiego 5.

DWÓR MARII

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

Szesnasty Zjazd Związkowy Prezydentek i Delegatek Sodalicji Pań Wiejskich w Międzyrzecu.

Szesnasty Zjazd Związkowy zgromadził nas w gościnnym domu Hr. Potockich w Międzyrzecu. Przybył Moderator Związku, O. Rostworowski, oraz Panie: prezydentka sodalicji białaczowskiej p. Maria Drużbacka, prez. sod. w Brzózie bar. Wanda Heydlowa, delegatka sod. bydgoskiej hr. Aniela Potińska, prez. sod. jarosławskiej Ks. Zofia Czartoryska, prez. sod. kaliskiej hr. Maria Kwilecka, prez. sod. krakowskiej p. Amelia Starowieyska, prez. sod. kieleckiej hr. Helena Morstinowa, prez. sod. kujawskiej p. Maria Kretkowska, prez. sod. lubelskiej p. Antonina Gutowska, prez. sod. lwowskiej hr. Józefa Starzyńska, prez. sod. łęczyckiej p. Maria Łoskowska, delegatka sod. olkusko-miechowskiej p. Maria Dąbrowska, prez. sod. poznańskiej p. Tekla Potworowska, prez. sod. radomskowskiej p. Katarzyna Wielowieyska, prez. sod. sandomierskiej p. Janina Łempicka, delegatka sod. sanockiej p. Maria Wysocka, prez. sod. tarnowskiej p. Maria Starowieyska, prez. sod. warszawskiej p. M. Frąckiewiczowa, prez. sod. zamojskiej p. Maria Kowerska, oraz p. Zofia Włodkowa prezydentka Związku.

Zjazd dał nam wszystkim uczestniczkom bardzo wiele. Rozpatrywałyśmy pracę sodalicyjną od jej podstaw, rozważając najpierw zadania naszych sodalicji, ich odrębność w całokształcie pracy katolickiej, zarówno organizacyjną, jak ideową, tak specyficzną dla sodalicji wiejskich. Następnie omawiałyśmy rolę prezydentki, oraz warunki powodzenia zebrań sodalicyjnych i propagandę na rzecz naszych sodalicji. Ostatni dzień poświęciłyśmy naszym zadaniom społecznym. Budowałyśmy się, słuchając sprawozdań, wywiozłyśmy podniesienie ducha, ochotę i zapał do podejmowania nowych prac i wysiłków, oraz wiele cennych rad i wskazówek. Dyskutowałyśmy nie tylko po poszczególnych referatach, ale cały dzień, nawet w przerwach między zebraniami myśl nieustannie zajęta była poruszanymi tematami i wszystkie nasze rozmowy do nich się odnosiły.

Bo jakiż ogromny jest zakres naszych obowiązków i zadań, poprzez obowiązki wobec rodziny, wobec domowników, aż do obowiązków społecznych i charytatywnych. Niełatwo je wypełniać, gdy musimy pracować w atmosferze dla ziemiaństwa, dla dworu nieżyczliwej. Toteż wobec ogromnej ilości prac zewnętrznych, odczuwamy bardziej jeszcze niż zwykle potrzebę skupienia, odsuwania się czasem od zgiełku świata, by zaczerpnąć nowych sił. Ma nam w tym być pomocną sodalicja. Tu mamy czerpać, utrwalać, pogłębiać, rozwijać się duchowo, a także pogłębiać i rozwijać się

umysłowo, poznawać coraz lepiej nasze zadania i poznawać zasady katolickie, według których te zadania mamy wykonywać. Etapami i szczeblami naszego rozwoju i postępu mają być zebrania kwartalne, nie tylko rekolekcje zamknięte, które oczywiście każda sodaliska sumiennie powinna co roku odprawić. Stąd ogromna ważność tych zebrań oraz odpowiedzialność za takie ich przygotowanie, by dawały jak najwięcej pod względem duchowym i umysłowym.

Zebrania dobrze przygotowane będą zawsze pociągały. Wtedy panie znajdą zawsze czas i ochotę i możność przyjechania. Wtedy również nie będziemy się uskarżać na brak aspirantek, bo sodalicja która pracuje, chętnie się zjeżdża, której zebrania są interesujące, szerzy najlepszą propagandę sama dla siebie. A w naszej pracy chodzi nie tylko o dobro dusz, choć ono oczywiście jest zawsze na pierwszym miejscu. Chodzi także o przenikanie coraz intensywniejsze ideałów pełnego życia katolickiego we w s z y s t k i e dwory, chodzi o to, by sodalicje były, jak pięknie powiedział O. Moderator, d u s z ą wszystkich organizacji ziemiańskich, to jest bowiem jedno z zadań apostolskich sodalicji Pań Wiejskich.

Naszym pragnieniom i postanowieniom daływmy wyraz w następujących rezolucjach, które uchwaliłyśmy na zakończenie Zjazdu:

Zjazd Związkowy prezydentek sodalicji pań wiejskich odbyty w dniach od 20—22 maja 1939 r. w Międzyrzecu przede wszystkim stwierdza z radością i wdzięcznością dla Boga oraz Matki Najświętszej, że „życie duchowe i organizacyjne sodalicji związkowych ogólnie mówiąc bynajmniej nie słabnie, ale owszem rozwija się coraz bardziej. Za wszystkie w tym kierunku podjęte wysiłki i ofiary zebrane prezydentki serdecznie dziękują, tak całym sodalicjom, jak zwłaszcza ich wydziałom i gorąco proszą Boga o dalsze błogosławieństwo.

Ażeby ten dobry stan sodalicji związkowych nie tylko nie doznał uszczerbku, ale potęgował się coraz bardziej, Zjazd daje sodalicjom następujące zalecenia:

1. Chociaż bardzo ważną jest działalność zewnętrzna, czy to w ogólno kościelnych czy w sodalicyjnych pracach, największy nacisk kłaść zawsze należy na wewnętrzne wyrobienie członków, zwłaszcza nowo-wstępujących.

2. W tym celu trzeba żądać, by każda sodaliska, poza wypadkiem zupełnej niemożności, odprawiła co roku rekolekcje zamknięte, i utrzymywać z rekolekcji odprawionych dokładną ewidencję.

3. Uczestnictwo w zebraniach ogólnych powinno podlegać ścisłej kontroli, z żądaniem uprzedniego usprawiedliwienia się w razie niemożności przybycia. Do rekolekcji i zebrań można zastosować własnoręczne podpisywanie się na liście obecności.

4. Należy prowadzić dokładne sprawozdania z prac sekcji i innych, doprowadzając rezultaty do ścisłych o ile być może cyfr.

5. Wydziały sodalicyjne powinny się poczuwać do rzeczywistej współpracy z prezydentką i do współodpowiedzialności za rozwój sodalicyjnego życia.

6. Zebrania ogólne o ile być może należy rozpoczynać w wilię wieczorem, a przygotować je tak, by treść następnego zebrania była w ogólnych zarysach omówiona na zebraniu poprzednim, z możliwym uwzględnieniem życzeń, jakie by w tej mierze większość zebranych pań objawiła.

7. Starać się należy o pracach i zamierzeniach naszych informować Najdostojniejszych ks. ks. Biskupów diecezjalnych, trzymając się we wszystkim najściślej ich wskazówek, zwłaszcza co do chętnej pracy w Akcji Katolickiej.

8. Należy dążyć do zakładania grup sodalicyjnych, tam gdzie dotąd sodalicje nie istnieją, posługując się w tym celu pomocą pań nauczycielek sodalisek, w wielu miejscowościach kraju rozproszonych. O dostarczanie prezydentkom wykazu owych sodalisek nauczycielek postara się sekretariat związku.

9. Tereny gdzie istnieją sodalicje wiejskie, powinny otaczać szczególną opieką sodalicje sąsiednie, by szukać wszelkich sposobów do założenia i tam sodalicji, którymi trzeba się starać objąć całą Polskę.

10. Należy koniecznie zachowywać ścisły kontakt ze społeczeństwem, wśród którego istnieją sodalicyjne dwory, to jest ze wsią i miastami swego rejonu, aby przez pracę religijną, społeczną, oświatową, charytatywną coraz silniej wiązać się ze swym podłożem i środowiskiem.

Do sodalicji zwłaszcza tych, które walczą z większymi trudnościami, będą od czasu do czasu przyjeżdżać w odwiedziny inne prezy-

dentki, delegowane przez wydział centralny, czy to z referatami, czy też ze słowem zachęty. Dlatego to przypomina się zalecenie, żeby o dacie każdego zebrania ogólnego i każdych sodalicyjnych rekolekcji uwiadamiana była zawczasu prezydentka Związku.

Na końcowym posiedzeniu wyrażałyśmy gorącą wdzięczność dla hr. Zofii Potockiej, która nas tak ofiarnie przyjęła i otoczyła tak miłą i Bożą atmosferą gościnności, że wszystko nam pomagało do skupienia i swobodnego prowadzenia obrad. To też szczególnie gorąco pobiegły modlitwy nasze w kilka dni później do tego domu, tak ciężko dotkniętego straszną katastrofą lotniczą.

Rozjeżdżałyśmy się pod wrażeniem, że według słów referatu p. T. Potworowskiej „zjazd taki można uważać za przystań, gdzie czerpiemy dużo, ładując nasze akumulatory duchowe na cały rok pracy".

Sodalicja Wiejska w całokształcie pracy katolickiej.

Wśród różnych obowiązków rodzinnych, gospodarczych, organizacyjnych, społecznych, katolickich, życie układa nam się dzisiaj nieraz trochę jak bieg maratoński i stajemy wobec faktu nie tylko zmęczenia fizycznego, ale co gorsza, odczuwamy pewne wyczerpanie umysłowe i duchowe, wytworzone ciągłym dawaniem ze siebie. I dlatego Zjazd lub zebrania Sodalicyjne uważać musimy za istne błogosławieństwo Boże, gdyż są to te rzadkie przystanki życiowe, gdzie w swoim gronie, na platformie tych samych praw i tych samych obowiązków ziemiańskich, w świetle tych samych, dobrowolnie złożonych przyrzeczeń sodalicyjnych, przemyśleć możemy wszelkie zagadnienia, zastanowić się nad nimi, odebrać wskazówki, jednym słowem, gdzie nie dawać, ale brać możemy i ładować nasze akumulatory duchowe i umysłowe na dalsze, nowe, czekające nas trudy i prace.

Tło naszego dzisiejszego życia, to niepokój i zmienność, nie tylko w politycznym zmaganiu się narodów, nie tylko w grozie wojny. Powstające wciąż nowe koncepcje, nowe teorie, nowe hasła, nowe tarcie w tej wielkiej skali, w której się obracamy między przestarzałym konserwatyzmem a krańcowym radykalizmem, wywołują wzmagającą się falę namiętności ludzkich, przelewającą się we wszystkich formach życia, wytwarzającą dziwny niepokój, ferment, niepewność, zmienność, wszystko razem wziąwszy, elementy niesłychanie utrudniające rzeczowe i spokojne działanie.

Bardziej niż kiedykolwiek czujemy nieodzowność pracy katolickiej konstruktywnej i udziału w niej wszystkich ludzi dobrej woli i bardziej niż kiedykolwiek tęsknimy wśród niepokojów umysłu za owym pokojem, którego świat dać nie może, w nerwowej szarpaninie życia zewnętrznego za źródłem równowagi wewnętrznej, w zmienności haseł za stałością wierzeń, w niepewności jutra — za pewnością celu ostatecznego.

I oto leży przed nami ta wielka niwa pracy katolickiej, wołająca o robotników, i rozglądamy się po niej, szukając w niej naszego miejsca. Organizacji moc przed nami, a każda w ekonomii Bożej przewidziana, każda potrzebna, gdyż każda zaradza innej potrzebie Kościoła, obejmującego w swej wszechstronności wszelkie postulaty katolickie.

Na apel Episkopatu, wzywający nas świeckich w szeregi pracowników katolickich, grupa, którą my dziś reprezentujemy jako Sodaliski-ziemianki, odpowiada wedle sił, możności, talentów, od Boga otrzymanych, warunków życiowych, w pełnym zrozumieniu powagi chwili, i jasno uprzytamnia sobie, że nie wolno do tej pracy przystępować po dyletancku, bez przygotowania. Bo o ile w naszych poczynaniach osobistych odpowiedzialność ogranicza się do mniejszego lub większego zakresu naszej rodziny i warsztatu, o tyle w dziedzinie pracy ogólno-katolickiej, w której jako inteligencja często kierownicze stanowiska zajmujemy, odpowiedzialność ta rozciąga się na daleko szerszy teren i ciąży na nas tym bardziej, że impuls i kierunek nadawany przez nas mieć może nieobliczalne wprost konsekwencje.

Znana nam publicystka katolicka p. Zofia Starowieyska-Morstinowa napisała: „że nie to, co człowiek zdziałał jest największym jego dziełem — ale to czym był; i na odwrót to, czym człowiek był, jest najdonioślejszym, najbardziej nieprzemijającym jego czynem". Wynika z tych słów, że od naszej struktury duchowej i umysłowej jako jej odblask niejako wypłynąć dopiero może i powinna cała nasza działalność i praca.

I w tym lęku, który nas ogarnia, czy aby podołamy, w poczuciu odpowiedzialności za odpowiednią podstawę wobec życia dzisiejszego gdzież o pomoc się zwrócimy? I oto tu zarysowywuje się ta ogromna, najważniejsza rola sodalicji, której z rozmysłem dotąd nie wymieniałam, chcąc uwypuklić od razu jej fundamentalne znaczenie we wszelkiej pracy katolickiej, jej rolę wodza duchowego. Niech nam się nie wydaje, że jest to rola łatwa, rola podrzędna. Poza całą działalnością duchową i a-

postolską, sam fakt zapewnienia obozowi katolickiemu dopływu osób wewnętrznie wyrobionych, ma decydujące znaczenie dla zwycięstwa sprawy. To też może dobrze będzie przypomnieć tu sobie słowa Ojca św. Piusa XI, wyrzeczone dn. 30 marca 1930 r. do Kongregacji Mariańskich, że „powinny być uważane jako istotnie opatrznościowo pomocnicze dla Akcji Katolickiej“.

Czytamy w Przewodniku Sodalicyjnym O. Rostworowskiego: „że myślą przewodnią Sodalicji jest, by stworzyć apostołów świeckich i rzucić ich jako wierną gwardię Chrystusową na wszystkie pola walki i wszystkie posterunki, gdzie się służy interesom Królestwa Bożego, że sodalicja pragnie przy Bożej pomocy prowadzić nie do jakiejś mizernej, prymitywnej cnoty, ale do cnoty prawdziwie wybitnej, i o ile być może, nawet do doskonałości chrześcijańskiej, że grupować chce tylko takich ludzi, którzyby gotowi byli dążyć wytrwale do większych rzeczy, bo do Chrystusa doprowadzić może tylko ten, kto Go ma we własnym sercu, a w nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny czując bezmiar sił duchowych dla jednostek i świata, dla Niej, z Nią i przez Nią wszystko poczynając“.

Z tak pozytywnego postawienia swych wymagań duchowych i apostolskich od członków, wymagań elitarnych, wyrasta ogromne, przodujące znaczenie sodalicji w całokształcie pracy katolickiej.

Bo grozi nam jedno niebezpieczeństwo: w przeorganizowanym dziś społeczeństwie zakradło się dużo szablonu i rutyny powierzchownej. Niejednokrotnie pewien tupet osobisty, swada czysto świecka, pewna blaga nawet, czy zdolność operowania utartymi frazesami zdobyły sobie prawo obywatelstwa, wciskając się nawet na platformę katolicką i wnosząc tam niepożądane elementy płytkości i zdawkowości. W nowopowstających placówkach, wywołanych potrzebą chwili, praca z konieczności idąca wciąż w s z e r z wymaga więc tym bardziej równoważnika, kierującego ją w g ł ą b. Takim równoważnikiem jest sodalicja, która tym samym staje się kamieniem węgielnym wszelkiej Bożej sprawy.

Profesor Karol Górski na Kongresie Rodziny w Poznaniu cytował, że Maritain, pisząc o potrzebie oczyszczenia środków, którymi walczą katolicy, podzielił je na środki doczesne biedne i bogate, „moyens riches et moyens pauvres“. Środki bogate, to potężne organizacje, koncerny, kapitał, prasa; środki biedne, to słowo, modlitwa, umartwienie. Na środki bogate odpowiedzieć może przeciwnik również środkami bogatymi, bo koncern można zwalczyć koncernem, kapitał kapitałem, ale na środki biedne jest bezsilny, bo nieobciążone materią, przenikają wszędzie i z szeregów wrogich wyrywają i zdobywają dla siebie bojowników.

Wydaje mi się, że w tym leży właśnie ów dynamizm Sodalicji, który w ześwieczczonym i zmaterializowanym społeczeństwie przewala zapory dzielące od Boga, usuwa cały balast ludzkich ambicji, małostek, wyzwala energie, budzi talenty, głosi zawsze *nadrzędność bożej sprawy*, wykluczającej wszelkie ludzkie uczucia konkurencji, przywraca prawdziwym wartościom należyte im miejsce i jedne daje tylko mot d'ordre na czasy dzisiejsze, im intensywniejsze życie na zewnątrz, tym intensywniejsze, pełniejsze być musi życie wewnętrzne.

Tych kilka uwag miało nam jasno uprzytomnić ową fundamentalną rolę sodalicji jako szkoły życia. A jaki udział przypada Sodalicjom Wiejskim w całokształcie pracy katolickiej? Miarą doniosłości i zasięgu możliwości, leżących przed Sodalicjami Wiejskimi niech będzie fakt, podany przez statystykę, że 70% ludności w Polsce zamieszkuje na wsi. Jakżeż więc ogromne perspektywy przed nami, by wedle nakazów sodalicyjnych, w orbit swej apostolskiej działalności wciągnąć wszystkich i wszystko, z kim i z czym stykamy się w naszych warunkach wiejskich. Ewangeliczne „żniwo bieleje, ale robotników mało“, wymaga zmobilizowania wszelkich rezerw ducha — bo nie łudźmy się — w całokształcie prac katolickich rola Sodalicji Wiejskich jest ogromną możliwością szerokiego zasięgu wpływów, a bardzo trudna z powodu pozycji naszej ziemiańskiej, często zwalczanej, czasem wprost nienawidzonej, a siłą faktu zawsze widocznej, i tym różniącej się od roli inteligencji miejskiej, która może ukryć się w masie. Dwór na wsi nie może swej działalności zataić; będzie zawsze widoczny w dobrym lub złym i stąd powstaje dla nas ciężką odpowiedzialnością nabrzmiały obowiązek, by wysunął się naprzód, nie tyle przez tradycję i zasługi z przeszłości, które dla nas być powinny raczej obowiązującą spuścizną niż upoważnieniem do przywilejów teraźniejszych, lecz przez swój własny ciężar gatunkowy, sprawiedliwości i miłości. Zalewowi tendencyjnych niechęci odpowiedzieć musimy nie polemiką wywodów, lecz wymową faktów.

W chwili obecnej, gdy tak żywiołowo i nieraz krańcowo radykalnie odbywa się przebudowa pojęć i ustrojów społecznych, rolą Sodalicji Wiejskich jest, by zgodnie z duchem Kościoła wytężyć swe wpływy celem wprowadzenia sprawiedliwego i miłością chrześcijańską owianego umiaru w rozwiązaniu tych nie dających się negować przemian, które się odbywają. I jeśli kto uważnie czyta „Dwór Marii“, to widzi ciągłą troskę Związku, aby w światopoglądzie dzisiejszym sprecyzować nasze stanowisko. Jasno określa je Czcigodny nasz Moderator Ojciec Rostworowski, gdy obejmując

na nowo kierownictwo Związku wskazuje nam wytyczne sodalicyjnych dążeń i żądań i nawołuje, by „wyrobić i utrzymać w ziemiaństwie należytą postawę duchową wobec nieuniknionych przemian społecznych, śmiało i poważnie spoglądając w oczy idącym czasom, pracując nad krzewieniem się prawdziwego życia nadprzyrodzonego, które jest podporą w trudnościach, obroną przeciw degeneracji ducha i dopełnieniem prawdziwej kultury, najsumienniej pełniąc przy tym obowiązki, związane z posiadaniem ziemi i odpowiedzialnością wytworzenia odpowiednich warunków życiowych dla tych, co na niej pracują".

Z tych słów wynika, że Sodalicje Wiejskie w rzeczywistość dnia dzisiejszego wnoszą ducha nadprzyrodzonego oraz elementy ładu i pokoju. Wobec tej rzeczywistości mamy swoje prawa i swoje obowiązki. Co do praw, nie zawsze w naszej mocy leży uzyskanie ich w pełni, i dyskutowanie dziś w naszym gronie o nich musiałoby obracać się raczej w ramach teorii; co do obowiązków, stoi przed nami twarda konieczność, aby je spełnić stuprocentowo, nie tylko w tej myśli, że wytracamy tym broń z rąk nam nieżyczliwych, ale dlatego, że noblesse oblige, nie tyle w pojęciu szlachectwa krwi, ile przede wszystkim szlachectwa ducha, dziedziczonego przez wieki od przodków, w rycerskiej służbie Bogarodzicy, zawsze przodujących. Obowiązków tych jest wiele, bo być Sodaliską, to obowiązuje i wyliczać ich niepodobna. Chcę tylko przypomnieć sposoby podejścia do niektórych zagadnień, ściśle łączących się z dzisiejszymi prądami, a których przemyślenia domaga się od nas przynależność do Wiejskiej Sodalicji, gdyż na jej terenie i w orbicie jej działania buduje się nowy ustrój wiejski — dla niejednych pozostający teorią od zielonego stolika. Tłem życia rodzinnego, społecznego, wszelkiej przemiany myślowej, wysiłku wychowawczego i każdej pracy jest atmosfera, w jakiej się obracamy i która infiltruje choć nieznacznie, ale wszędzie. To też atmosfera dworu, mającego tak niesłychanie ważne i trudne dziś zadanie, więcej niż kiedykolwiek wymaga czujnego, ciągłego badania i odnawiania. Nie tyle może nam grozi w czasach obecnych wyraźne spoganienie obyczajów i usuwanie niewygodnych zasad Chrystusowych, gdyż co do zasadniczego zła orientujemy się jasno, ile raczej zacierająca się linia demarkacyjna między pojęciami zła i dobra, o którą co chwila walczyć trzeba, będąc na baczności, by dla wygody czy znużenia nie pozwolić sobie na najmniejszy w tym względzie kompromis. Każde uchylenie się przez nas od linii katechizmowych prawd, podważa wartość światopoglądu, który reprezentujemy i który wnosić chcemy w społeczeństwo.

Poza tym w atmosferze dworu czerpać musimy nie tylko odporność na zło, ale również podniętę i impuls do aktywności, której domaga się to, co nas otacza. Dziś napięcie duchowe musi być bardzo silne, by odpowiedzieć potrzebom czasu, a osiągnięte i utrzymane może być jedynie przez pełny udział w życiu łaski naszych rodzin. Mnożyć się muszą rekolekcje zamknięte i zwyczaj częstej, o ile się da codziennej Komunii św., wzmagać się przez pogłębianie wiedzy religijnej nasza kultura duchowa. Starczyć musi nie tylko dla nas, lecz także dla tych, których Opatrzność pod nasz dach zsyła, a których nie bójmy się spokojnie ale otwarcie zetknąć i zbliżyć z myślą katolicką, i życiem w ramy przykazań Bożych objętym. Może to będzie jedyna okazja w ich życiu, może jeszcze nie spotkali na swej drodze ducha Chrystusowego a podświadomie czują jego brak, „może mają już tylko resztki oporu do zwalczenia, a dotąd szukali chrześcijaństwa tak szerokiego, by się w nim zmieścił wszelki fałsz i wszelka wygoda", według słów Ks. Prymasa Hlonda.

Prostota w pojmowaniu swego stosunku do Boga, pozbawiona wszelkiej emfazy i sztuczności ułatwi wciąganie w praktyki domowe służby Bożej tych, co w nim przebywają. Wszyscy ci przygodni goście, którzy zawsze licznie z racji gospodarczo-społecznych przesuwają się pod naszym dachem, niech mają sposobność przekonania się, że między naszymi wierzeniami a czynami jest konsekwentne powiązanie. Można być rano na mszy św., u Komunii św., potem rzeczowo i fachowo pracować, być au courant nowych prądów społecznych, intelektualnych, w chwilach wytchnienia grać w bridge'a, uprawiać sporty, tańczyć, bawić się wesoło; przecież prawdziwie pojęta religia musi przeprowadzać nurt chrześcijański nie obok nas, ale przez nas, musi być pozbawiona bigoterii i nie oddalać od życia, ale je rozszerzać, pogłębiać, nadając mu wartości. Promieniować w ten sposób mogą nasze dwory i spełniać swą misję apostolską, a mam wrażenie, że więcej przez to zrobić można, niż przypuszczamy.

Niejedną chwilą trudu myślowego, który nam może sen z oczu spędza, będzie troska o pokierowanie dziś wychowaniem naszych dzieci tak, aby potrafiły sprostać zadaniom teraźniejszości. Żale, że ta teraźniejszość jest inna jak była za naszej młodości, byłyby bezproduktywne. Bóg, który panuje nad czasem w niej nam żyć przeznaczył, a więc obarczył odpowiedzialnością za to, co w nią wniesiemy. Chociaż ramy życia naszych dzieci będą może inne, choć ich tak modnie dziś zwana „przestrzeń życiowa" będzie ciaśniejsza, nie znaczy to, aby z niej nie było odskoczni w pełnię życia duchowego, umysłowego i zawodowego.

Istnieją w matematyce trzy wymiary, o których już przedtem wspominałam, a które i w życiu obowiązują, my czasem stosowaliśmy zbytnio, „wszerz" i „wzdłuż" z krzywdą tego

„wgłąb". Jeśli teraz wyrównamy, na pewno dzieciom damy umiejętność dostosowania się do warunków dzisiejszych, opartą nie na rezygnacji broń Boże, lecz na zrealizowaniu, spotęgowaniu i wyzyskaniu twórczych pierwiastków, tkwiących w każdym człowieku, a które czasem z braku konieczności nie były wyzyskane, i powoli zamierały lub marnowały się. W systemie wychowawczym zatem usunąć należy pewną dowolność, która go dotąd cechowała, — zastąpić ją musi celowość.

Kompletne i ukończone wiadomości obranego zawodu, które pozwolą na fachowe, wykluczające wszelki dyletantyzm kierownictwo warsztatem pracy czy na roli czy jakimkolwiek on będzie i przez to byt zabezpieczy;

zwalczanie separatyzmu naszej młodzieży ziemiańskiej oraz konieczność kontaktu z innymi środowiskami dla poznania myśli i prądów, nurtujących w społeczeństwie;

poznanie realizmu życia przez zetknięcie się i osobistą pomoc dla nędzy i biedy, tępienie zbytniej łatwizny i wygody życia;

wpojenie przekonania, że tylko na własne siły i dzielność liczyć należy — a wreszcie i nade wszystko

spotęgowanie wartości duchowych,

oto wydaje mi się kilka bardzo ważnych podstaw do urobienia sylwetki nowoczesnego człowieka, który w ziemiaństwie i w tak dziś nazwanym problemie wsi odegrać może, powinien i musi, dodatnią rolę.

W bardzo palącym obecnie zagadnieniu tj. stosunku dworu do służby folwarcznej, podnosić specjalnie nie potrzeba obowiązującej nas bezwzględnie sprawiedliwości, kierowanej miłością chrześcijańską. Świadomi jesteśmy obowiązku dania robotnikom warunków życiowych odpowiednich, wedle naszych możności, raz większych, raz mniejszych. Jedna jednak zasada obowiązuje bezwzględnie wszystkich: *między naszym standartem życiowym a wykonaniem naszych zobowiązań wobec pracowników musi być proporcja.* Jeśli z powodu trudności finansowych zalegamy z wypłatą gotówkową i wydaniem deputatów w naturaliach, wtedy muszą być skasowane wszystkie wydatki osobiste niekonieczne, li tylko z przyjemnością związane, aż do chwili skrupulatnego uregulowania należności. Lud nasz rozumie trudności dzisiejsze warsztatów rolnych i zwykle cierpliwie czeka, ale sądzi i słusznie sądzi, jeśli widzi, że dla nich nie ma tego, co im się sprawiedliwie należy, a jest na zachcianki, niekonieczne u nas.

Również, szerszy tryb życia, wypływający z korzystnych warunków finansowych domaga się pewnego wyrównania; jeśli starczy na nowoczesne przebudowanie dworu, jeśli możemy kształcić dzieci za granicą, korzystać z przyjemności dalekich podróży, z przyjmowania licznego grona gości, to chyba zdobędziemy się także na utrzymanie najskromniejszej ochronki, będącej takim dobrodziejstwem dla dziatwy wiejskiej, lub na stworzenie świetlicy, czy zaangażowanie wyszkolonej pielęgniarki, czy ulepszenie mieszkań robotniczych, lub założenie ogródków itd. W każdym majątku są inne warunki i inne możliwości, chodzi tylko o to, by była *chrześcijańska proporcja* między uwzględnieniem potrzeb pracodawcy i pracobiorców, a nie dwa światy li tylko kontraktem taryfowym związane lub rozdzielone. Poza tym wiemy, że w stosunkach z służbą folwarczną, z ludnością wsi zebrania, referaty, aczkolwiek bardzo ważne, nie zastąpią nigdy osobistego podejścia człowieka do człowieka. Przekonałam się, że często niemożność spełnienia jakiejś prośby, wytłumaczona w sposób serdeczny i osobisty, dowodzący, że wczuwamy się w położenie, choć w danej chwili zaradzić mu nie możemy, bardziej ujmuje i zbliża od urzędowo wysłuchanej i li tylko urzędowo załatwionej sprawy.

Dalszym wskazaniem Sodalicji Wiejskiej jest, aby wcześnie nawiązać kontakt naszych córek i synów ze wsią na platformie katolickiej. Mniejsze dzieci zapisujemy do Krucjaty Eucharystycznej, do Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa. Do I. Komunii św. posyłamy je razem z wszystkimi dziećmi parafii, nie chcąc, by właśnie dzieci ze dworu miało zabraknąć w tym wielkim dniu. Możemy zawsze korzystając z pozwolenia Ojca św. wpierw do prywatnej Komunii św. je doprowadzić, ale nie wyodrębniajmy dworu od życia parafialnego. Ławka kolatorska stale pusta z racji prywatnej kaplicy, krzesła na Akademiach parafialnych przez nas nie zajęte, brak naszego udziału w misjach, który jest dla przykładu konieczny (choćbyśmy nawet byli po rekolekcjach zamkniętych), wszystko to boleśnie rani serce duszpasterza i wielką przepaść kopie między nami a parafią. Sami wtedy podważamy silne i święte więzy między ludźmi.

Początki pracy katolicko-społecznej, w którą powoli ale i konsekwentnie wprowadzić chcemy naszą młodzież, stawiamy od razu na zasadzie współpracy a nie patronowania; poznać mają oni obowiązki społeczne w organizacjach, którym będą zapewne kiedyś przewodniczyli, zaczynając robotę od podstaw jako zwyczajni czynni członkowie. Tych chwil parę, zwłaszcza w okresie wakacyjnym poświęconych celom ogólnym, uczynią dzieci nasze żywotną cząstką wsi i parafii, a uchronią je od roli li tylko obserwatora, stojącego poza nawiasem społeczności wiejskiej.

Tyle jeszcze zagadnień wiejskich, leżących w zakresie sodalicyjnego działania poruszyć by można, że wspomnę tylko o absorbującym dziś czynniki państwowe i organizacje społeczne problemie zwanym kulturą wsi, który wymaga w terenie wytężonej pracy, który na

pewno sodalicje przemyślą, dalej zgodna współpraca na terenie miasteczek, która powinna usuwać antagonizmy wsi i miasta, łącząc nas przecież w tych samych obowiązkach i tej samej trosce o dobro Kościoła i ojczyzny itd., itd.

Wszystkie te szczegóły rzeczywistości wiejskiej budują nowy ustrój i to w atmosferze niepokoju i podniecenia. I coraz więcej widzimy, że z rezerwuaru duchowego sodalicji wypływa wyrobienie, umiar, apostolstwo, umiejętność pośredniczenia i usuwania rozdźwięków doby obecnej, wreszcie owa „temperatura“, którą wkładamy w nasze poczynania, o której tak ślicznie mówił O. Rostworowski, a która decyduje o powodzeniu sprawy.

W swej pięknej książce: „Nieznanemu Bogu“ pisze ks. Michalski: „że kiedy się ma szeroką Bożą miłość w duszy, nie ma takiej odległości między człowiekiem a człowiekiem, żeby ta miłość nie umiała rzucić między nimi pomostu, choćby z ofiarą całopalną tego wszystkiego, co dzieli. Musi miłość z ołtarza pójść w nasze oczy, byśmy dojrzeć mogli, że nowy świat pracy może powstać jedynie przez spółofiarę i przez współdziałanie, a nie przez coraz dalsze dzielenie człowieka od człowieka i człowieka od Boga“.

Ten oto pomost rzuca Sodalicja Wiejska w czasy dzisiejsze, współofiary i współdziałania, na szerokich przestrzeniach Polski, siecią Sodalicyjną objętych. Przez to do nowopowstającego ustroju wprowadza jako czynnik konieczny dla równowagi, na starodawnej kulturze wyrosłe, nadprzyrodzonym duchem się umacniające, a w hartownym pełnieniu obowiązków dnia dzisiejszego zaprawiane, szeregi ziemiańskie sodalicyjne.

Współofiary i współdziałania, które zamieniają w szańce obronne po całym obszarze Rzeczypospolitej rozsiane dwory Marii, stojące na straży ducha, patriotyzmu, kultury narodu.

Współofiary i współdziałania, które wyrzeczeniem się pewnych dawnych przywilei, a spotęgowaniem wartości wewnętrznych w światopoglądzie dzisiejszym, głoszą przewagę prymatu ducha nad materią.

Współofiary i współdziałania, przez które Sodalicja Wiejska w całokształcie prac katolickich Chrystusowi drogę toruje na wsi polskiej.

Tekla Potworowska.

Co powinna prezydentka dać swojej sodalicji.

Gdy zastanawiałam się nad tym, jak ująć i przedstawić to, o czym mam mówić, stanęły mi na myśli jasne postacie kilku pierwszych prezydentek sodalicji pań wiejskich, które od kolebki życia tychże sodalicji modlitwą i pracą kładły podwaliny dzisiejszego wspaniałego rozrostu sodalicji ziemiańskich.

Prezydentki te są już dzisiaj u Boga i zbierają niezawodnie owoce życia wyjątkowo świętego i oddanego Bogu, życia, które szło ciągle wzwyż, a które u paru z nich skończyło się nawet w habicie lub biednej celi klasztornej. Prezydentki te nie miały jeszcze ustalonych ustaw, nie miały doświadczenia i zjazdów pomocniczych, ale miały ten wielki pęd do świętości, który toruje drogę każdej Bożej sprawie, a więc i tutaj z tego ich świętego życia, z tego osobistego dążenia do doskonałości wypłynęły wszystkie metody prac sodalicji pań wiejskich, wypłynął przykład tego, co prezydentka winna dać swojej sodalicji, a ta tradycja i ten żywy testament takie są dotąd aktualne, iż niedawno jeszcze nowo-wybrana prezydentka mówiła z głębokim przekonaniem, iż wybór jej był wyraźnym głosem Bożym, wzywającym ją do pracy nad sobą, do zbliżenia do Niego, do życia doskonalszego.

Jeżeli więc pójdziemy za przykładem tych pierwszych pionierek sodalicji ziemiańskich, to ustalić musimy, iż pierwszą powinnością naszą jest dać swojej sodalicji osobiste dążenie do coraz większego uświątobliwiania się i na tej dopiero podstawie budować powinniśmy naszą apostolską pracę.

Podstawową działalnością pierwszych prezydentek była gorąca i częsta modlitwa za sodalicje a z tego zajmowania się sodalicją przed Bogiem wypływała dobroć, serdeczność, zainteresowanie się każdą sodaliską, każdą jej potrzebą, każdym cierpieniem i trudnością; one nie tylko lubiały, ale kochały każdą kongreganistkę, a uprzejmością i ofiarnością swego czasu zjednywały sobie wszystkie serca i wpływy daleko idące. Nie było też lepszego i skuteczniejszego środka, niż ta serdeczna dobroć prezydentki, do łączenia w wielką, kochającą się sodalicyjną rodzinę wszystkich jej członków. A taką rodziną powinna być każda sodalicja, tak jak każda prezydentka powinna być wszystkim dla wszystkich, by być prawdziwie użyteczną, potrzebną, kochaną, sługą „Sług Maryi“.

Tu nie chodzi, broń Boże, o mieszanie się do czyjegoś sumienia, o jakieś kaznodziejstwo, o narzucanie swego sposobu pobożności, chodzi tylko o ułatwienie sodaliskom używania tych środków, którymi sodalicyjne ustawy zbliżają nas do Boga.

Ponieważ pierwszym celem sodalicji jest udoskonalenie się i wybieranie na prawdziwie

wybitnych i służbie Bożej oddanych katolików (Ustawy, rozdz. I.), prezydentka powinna ułatwiać sodaliskom środki do tego prowadzące.

A ponieważ najdzielniejszym środkiem w pracy wewnętrznej i zbliżaniu się do Boga są zamknięte rekolekcje, nie ma więc trudu ani zabiegu, którego by prezydentka podjąć nie powinna, aby dać swojej sodalicji możność odprawienia takich rekolekcji.

Z pozwoleniem moderatora i aprobatą wydziału powinna się wystarać o jak najlepszego kierownika tych rekolekcji, bo chociaż najważniejszą rzeczą jest osobiste nastawienie każdej sodaliski do modlitwy i skupienia, to wiemy dobrze jaką pomocą w tej wewnętrznej pracy jest rozumny, święty a nawet dobrze mówiący kierownik ćwiczeń duchownych. Wiemy też jak wybór prelegenta waży na decyzji mniej wyrobionych sodalisek, co do ich przybycia na rekolekcje, również jak przyciąga osoby z poza sodalicji, które z czasem pomnażać mogą kadry sodalicyjne. Chociaż więc niezawodnie każda sodaliska bez względu na wybór prelegenta, powinna odprawiać corocznie zamknięte rekolekcje, prezydentka winna uwzględniać te ludzkie pobudki i starać się o jak najodpowiedniejszego rekolektanta. Wysiłek prezydentki powinien też iść w kierunku dużego starania o skupienie i ciszę podczas rekolekcji, bo są to niezawodnie najważniejsze chwile w życiu wewnętrznym i duchowym każdej sodaliski.

Drugim środkiem pomocniczym w utrzymaniu i rozwoju życia duchowego, które podają nam ustawy, są zebrania sodalicyjne. Nauki moderatora i wspólna modlitwa przypominają nam dobre nasze postanowienia, a narady zachęcają do pracy apostolskiej. Otóż zebrania sodalicyjne otaczały zawsze prezydentki, o których mówiłam — wyjątkową pieczą i staraniem, tak, aby te rzadkie zebrania, które mają sodalicje wiejskie, dały przybywającym paniom prawdziwy pożytek duchowy. Panie zjeżdżające się nieraz z daleka, często z trudem i prawdziwą ofiarnością, muszą odczuć, iż z każdego zebrania wynoszą pomoc i zachętę, muszą w zebraniu sodalicyjnym znaleźć chwile wypoczynku, skupienia, odprężenia duchowego, muszą nie tylko, tak jak to bywa w życiu codziennym a nawet w pracach społecznych, ciągle coś dawać, ale i coś brać dla siebie. Zadawalanie tego rodzaju egoizmu powinna im wszelkimi środkami ułatwiać prezydentka i jeśli to możliwe urządzać zjazdy już w wilię zebrania w klasztorze lub domu prywatnym. Nabożeństwo wieczorne, nauka moderatora, możliwość spowiedzi, potem wspólna kolacja, wspólny pacierz wieczorny wytwarzają nastrój modlitewny, nastrój skupienia, w którym już nazajutrz słucha się Mszy św. i nauki i który się następnie wnosi w zebranie sodalicyjne.

Zebrania wieczorne dają jeszcze sodalicji bardzo ważną zwartość i łączność poszczególnych członków i tę Bożą przyjaźń, która musi się wytworzyć pomiędzy osobami, dążącymi wspólnymi środkami do tego samego celu.

W dziedzinie życia wewnętrznego powinna też prezydentka ułatwiać i umożliwiać sodaliskom dostęp do tak bogatej już teraz literatury duchowej. Wiemy dobrze jaki przemożny wpływ ma książka na kształtowanie myśli i woli. Otóż ten potężny środek do rozbudzenia zainteresowań katolickich, do pogłębiania wiedzy religijnej, do podniesienia myśli i serca ku Bogu winna prezydentka wykorzystać w całej pełni. Sodalicyjne biblioteki powinny mieć nie tylko książki duchowe, dawniejsze, ale i nowsze, które dostosowane do potrzeb obecnych i dzisiejszego sposobu myślenia, chętniej są brane, chętniej czytane i łatwiej trafiają do ideologii młodszych sodalisek. Różne są metody zaopatrywania sodalisek dobrymi książkami: a więc wymianą książek na zebraniach lub układaniem okrężnych bibliotek duchowych, które mają tę dobrą stronę, iż automatycznie dostarczają książek tym sodaliskom, które rzadziej na zebrania przyjeżdżają lub mniej się same orientują w nowej literaturze duchownej. Zdaje mi się, że kasy sodalicyjne powinny być szeroko otwarte na abonowanie pism i książek duchowych, bo przy rzadkich naszych zebraniach jest to jeden z dostępnych sposobów podniesienia poziomu duchowego w sodalicjach.

Stosunek osobisty prezydentki do sodalisek określony jest, jak paniom wiadomo w ustawach sodalicyjnych, otóż aby ten stosunek był możliwy i skuteczny, powinna prezydentka starać się mieć w sobie i ciągle go pomnażać — taki zasób dobroci i delikatności, by każde odezwanie się prezydentki zacieśniało węzły łączące ją z poszczególną sodaliską.

Trudnym nieraz zadaniem i obowiązkiem prezydentki jest czuwanie nad karnością sodalicyjną, nad zewnętrznym wykonaniem ustaw i obowiązków sodalicyjnych, które są jednak konieczne dla żywotności sodalicji. Regularne przyjeżdżanie na zebrania, regularne płacenie wkładki sodalicyjnej, wreszcie odpowiadanie na kwestionariusze i zaproszenia, również usprawiedliwiania się piśmienne w razie niemożności przybycia na zebranie. Te wszystkie rzeczy utrzymują w sodalicji łączność i zwartość i są jakby odzewem sodalisek na apel szeregowania się w służbie Maryi. Prezydentka powinna więc z dużą serdecznością i taktem prosić o usprawiedliwienie się tych sodalisek, które obowiązków tych nie wypełniły.

Prócz tych ułatwień, o które prezydentka starać się powinna, aby sodaliski mogły jak najlepiej wypełnić ustawy nasze, odnośnie do życia wewnętrznego winna też nie zapominać

o pracach zewnętrznych i apostolskich. Prace te są nieomal potrzebą dla osób zbliżających się do Boga, a są na zewnątrz oznaką żywotności i siły sodalicji. Pomimo tylu organizacji społecznych i tylu prac apostolskich i charytatywnych, wchodzących w zakres akcji katolickiej, duże jeszcze zostaje pole dla działalności sodalicyjnych. Naturalnie, iż sodaliski powinny pracować we wszystkich tych organizacjach, ale niektóre prace prowadzone jako prace apostolsko-sodalicyjne, bardzo ważną odgrywają rolę w rozwoju sodalicji, przyciągają bowiem do niej osoby czynu, a dają członkom zainteresowania, złączone ściśle z życiem i zebraniami sodalicyjnymi. Ważną bardzo rzeczą jest zdobywanie nowych i wartościowych członków. Każda organizacja mająca żyć i działać potrzebuje dopływu nowych sił, bo jeśli sodalicje ułatwiają swym członkom osobiste doskonalenie się i możność apostolstwa, osoby wstępujące w jej szeregi rozszerzają znów jej wpływ i apostolską jej działalność. O takie rozszerzenie i odnowienie sodalicji powinna prezydentka w ścisłej współpracy z wydziałem bardzo zabiegać.

Pragnę tu jeszcze nadmienić jak dobrą jest rzeczą, aby prezydentka po każdym zebraniu zrobiła sumienny i pokorny rachunek sumienia, co w zebraniu było niedociągnięte, ominięte lub chybione, tak, aby tę pracę swoją coraz więcej udoskonalała i czyniła coraz owocniejszą.

Na zakończenie chciałam jeszcze wspomnieć o współpracy prezydentki z wydziałem, bo wydział z moderatorem na czele decyduje o wszystkich poczynaniach sodalicyjnych, więc jeśli tak bardzo chodzi o łączność członków w sodalicji, cóż dopiero powiedzieć o łączności i współpracy wydziału. Praca i odpowiedzialność za sodalicję powinna ciążyć na całym wydziale, a każda z pań wydziałowych powinna się czuć prawdziwie potrzebną w prowadzeniu sodalicji. Dobry i czynny zarząd, to dobra i żywotna sodalicja. O organizacji i pracy wydziału powinien być kiedyś osobny referat, tak ważną i decydującą jest jego rola w życiu sodalicyjnym.

Poruszyć w tym krótkim referacie wszystko co prezydentka powinna dać swojej sodalicji jest wprost niemożliwe, bo nie tylko warunki prac naszych są bardzo różne, ale i rozmiary — kreślone są bardziej jeszcze miłością ku Marii, niż ustawami naszymi.

Obowiązki prezydentki są niezawodnie trudne i ciężkie, szczególnie jeśli nie mamy dostatecznego oparcia i kierunku w moderatorze, który zna i rozumie potrzeby sodalicji ziemiańskich, ale jeśli Drogie Panie zgodzą się na to stanowisko, iż wybór na prezydentkę jest powołaniem do coraz większego zbliżania się do Boga, to wyboru takiego i pracy takiej nie potrzebuje się chyba nikt lękać, bo Pan Bóg miarą swych wymagań mierzy Swą pomoc i łaskę.

Amelia Starowieyska.

Stanowisko dworów w dzisiejszej rzeczywistości społecznej.

Wobec silnie wzmacniających się w Polsce prądów ludowcowych, które w wielu okolicach ogromnie radykalnie występują, gdyż chłop i proletariusz chcą dostać się do władzy, a tym samym chciałby usunąć tych ludzi, do których instynktownie czuje nieufność i może podświadomą zazdrość, stanowisko dworów jest trudne. Przy takim nastroju wielkich rzesz małorolnych i większości robotników, rzecz jasna, że dwór we wsi już tego stanowiska nie ma, jakie dawniej miał. Nie promieniuje on siłą rzeczy na otoczenie dalsze i bliższe, bo po pierwsze w większości dworów właściciele żyją w trudnych warunkach materialnych i zajęci są przeważnie własnymi interesami i sprawami. Po drugie uczucie, że dwór ma poważne obowiązki względem otoczenia, obowiązki społeczne, religijne, charytatywne, że jako jednostka kulturalna powinien przodować w każdej pracy, wszędzie wpływ wywierać, bo taka przecież tradycja polskiego dworu, to uczucie dzisiaj mocno przybladło.

Słyszy się często, że młode ziemianki na wsi się nudzą i nie rozumieją czym się na głuchej wsi zająć należy, czytać cały dzień nie można, goście też nie codzień przyjeżdżają, trudno do bridża partnerów dobrać, inspekta i nowalie, którymi przed sąsiadką można się pochwalić są rzeczami sezonowymi, prędko mijają, a z resztą roku co robić? Czeka się lata, aby móc plażować, opalać się, no i tenis i inne sporty, albo też wyjazd nad morze. To wszystko jeszcze sytuację ratuje, bo inaczej życie na wsi byłoby nie do wytrzymania. Inne znowu dwory prowadzą z konieczności pensjonaty letniskowe, to tak absorbuje, że na nic innego przez całe lato czasu nie ma. Ze wsią i ludem otaczającym dwór kontaktu nie ma, bo o czym by się z chłopami mówiło, oni i tak nas nie zrozumieją. Może przedstawiam to wszystko trochę przejaskrawione, ale proszę mi wierzyć, że niedaleko odbiegam od rzeczywistości. Od wielu lat na to patrzę i serdecznie boleję, bo inne byłoby aktualne stanowisko dworów, gdyby dwory same tego chciały. Zresztą mamy na to dowody, tam gdzie dwór w otaczającym go środowisku jest promieniującym ośrodkiem kultury i pracy gorliwej, przykładnej i ser-

decznej, tam nie dwór jako taki promieniuje, ale rzetelna i sumienna praca jego mieszkańców.

Mimo często nieżyczliwego lub obojętnego stosunku małorolnych do dworu można jednak zdobyć szacunek i uznanie oraz wywierać wpływ na otoczenie, ale to wymaga dużego nakładu pracy i niemało starań i zabiegów. Same najlepiej o tym wiemy, że te osoby, które te prace podjęły, które ją prowadzą nieraz z trudem i poświęceniem, nie mają czasu by się nudzić, miałyby co robić, gdyby doba zamiast 24, 48 godzin miała, zawsze im czasu za mało, by wszystko wykonać, co im się do rąk ciśnie.

Zróbmy może streszczony przegląd czynników, któreby z pewnością zwróciły dworom stanowisko przodujące, które w dobie obecnej mocno się zachwiało.

Regularne i sumienne wypłacanie służby, robotników rolnych i najemnych jest jednym z podstawowych warunków, by w stosunkach z pracownikami nie było powodów do tarć i niezadowoleń. Jasną jest rzeczą, że człowiek żyjący z zarobionego grosza, a nie otrzymujący go w przewidzianym terminie, musi po cudzą własność rękę wyciągać, a sam ten fakt stwarza w jego psychice nastawienie wrogie do tych, którzy go do takiego zaspakajania swoich potrzeb zmuszają.

W dzisiejszym robotniku, fornalu i innych pracownikach folwarcznych budzi się coraz bardziej potrzeba polepszenia warunków mieszkaniowych, oraz kulturalnego otoczenia domów. Nie dziwmy się temu, jest to objaw ze wszech miar dodatni, wypływający zresztą zapewne z ogólnego podniesienia kultury i cywilizacji, które i dwory swoją pracą, i kółka rolnicze, i koła ziemianek przez różne kursy i pouczania stworzyły. Trudno żądać od pracownika naszego, by mieszkał w ciemnej, wilgotnej izbie, na klepisku bez podłogi, by z całą rodziną mieścił się w jednym mieszkaniu, co zresztą ogromnie by mu utrudniało moralne i skromne wychowanie dzieci. Mieszkania powinny się składać z dwóch izb i komory, o ile możności z osobną sienią, by rodzina czuła się bardziej u siebie.

Jedną z najstarszych tradycyj dworu jest opieka nad chorymi, starcami i dziećmi. Dużo majątków utrzymuje pielęgniarki do chorych, ochronki, przytułki dla swych emerytów, dużo, ale nie wszystkie. A jednak, jak inne byłoby odnoszenie się człowieka pracującego do majątku, gdyby wiedział, że w razie choroby nie będzie zaraz odstawiony do szpitala, ale, że na miejscu staraniem pracodawcy zostanie otoczony troskliwą opieką, może otrzyma lepsze pożywienie, bo dwór o niego dba, jako i człowieka, a nie odnosi się tylko w ten sposób, by według paragrafów prawnych nie było o co zahaczyć. Ustawy są bezwarunkowo potrzebne, one stosunki ludzi między sobą regulują, ale ustawy są zimne i sztywne, a my przecież patrzymy wyżej i głębiej, my chcemy bliźniemu dać nie tylko sprawiedliwość społeczną, ale i głęboko zrozumianą miłość przez Chrystusa Pana nakazaną, — pracownik to czuje i to wpływa na ułożenie obopólnego stosunku. Wieś nasza roi się od dzieci, jest to siłą naszą, bogactwem kraju, dowodem, że zgnilizna moralna jeszcze tam nie dosięgła. Względem tych dzieci ma dwór duże, poważne obowiązki. Czy te maleństwa mają spędzać pierwsze lata swego życia na szerokiej, zakurzonej, wiejskiej drodze, narażone na wypadek przez przejeżdżające samochody i wozy, na utratę niewinności przez brak dozoru i opieki? Czy matka zajęta w domu gospodarstwem lub pracą w majątku, jest w stanie zająć się swym dzieckiem? Jest to niemożliwe, ten obowiązek spada na dwór, ochronki mogą być stałe albo sezonowe, ale w czasie lata i jesieni, kiedy na folwarkach robota wre, powinny matki móc spokojnie pójść do pracy, wiedząc, że dziecku nic nie grozi, że ono nie tylko jest pilnowane, ale jeszcze odniesie duże korzyści, bo w ochronce kładzie się podwaliny uczciwego wychowania.

Zdaje mi się, że i staruszkom bezdzietnym, nie mającym do kogo się przygarnąć, coś się od dworu należy. Powiedzą mi może czytelnicy, że to sentymentalizm, bo że te sprawy są ustawowo ujęte, wiem o tym, a niemniej twierdzę, że stosunek katolickiego dworu do swoich pracowników nie może być tylko ustawowy, on musi być serdeczny, współczujący, powiem nawet przyjacielski.

Przy ochronie, lub przytułku dobrze jest założyć biblioteczkę, aby służba folwarczna, gospodarze i gospodynie mogli mieć zapewnioną lekturę, nad którą dwór czuwa, oraz pisma katolickie, tygodniki i miesięczniki popularne. Zaopatrywanie okolicznej ludności w pisma jest rzeczą niezmiernie ważną, gdyż chęć do czytania jest coraz większa i tę okoliczność wyzyskują wywrotowcy i bezbożnicy, podsuwając wsi, zwłaszcza młodzieży, pisma o bezwartościowej lub wręcz przewrotnej treści, prowadząc w ten sposób bardzo skuteczną propagandę na rzecz swoich idei.

Trudniej, niż na dworskich pracowników jest zdobyć wpływ na sąsiadów ze wsi gospodarskiej, mniej z nimi styczności, ale i tu można sobie poradzić, podchodząc do nich ze strony praktycznej: zamiana jaj wylęgowych, dostarczanie rozsady i innych roślin, wspólne sprowadzanie zarodowego drobiu i trzody, to wszystko zbliża i nawiązuje bliższą znajomość, którą koniecznie dwór dla rozwinięcia pracy społecznej wyzyskać powinien. Jakże niezmiernie ważną jest rzeczą, by właściciel lub właścicielka dworu brali udział w pracach samorządu, by należeli do zarządu gminy, do rad powiatowych, do komitetów opieki nad bezrobotnymi, opieki nad dziećmi i młodzieżą itd. By

nie tylko tam figurowali jako członkowie, ale szczerze współpracowali, interesowali się stanem finansowym i gospodarczym powiatu i gminy, służyli radą i nie usuwali się od żadnej zbiorowej pracy, gdzie zawsze dzięki swemu wykształceniu i większemu wyrobieniu umysłowemu siłą rzeczy zajmą przodujące stanowisko. Przystąpienie do tych prac wymagać będzie zazwyczaj dużego zaparcia się siebie, bo wiemy, jakie męczące są zebrania w ciasnych i zadymionych salkach gminnych, gdzie pod przewodnictwem wójtów odbywają się zebrania gminne, przeciągające się nieraz późno w noc. Ale mimo to, świadome, że obecność nasza i współpraca wniesie tam czynniki wielkiej wagi, jak: zgodę, zrozumienie ofiarności, rozszerzy pogląd jednostki, patrzącej na sprawy publiczne kategoriami swego podwórka, nie można się od tych prac uchylać, i trzeba zaznaczać, że tam gdzie chodzi o sprawy Kościoła, kraju, dwór idzie ręka w rękę ze wsią, z miasteczkiem, z gromadą, bo dwór jest również gorąco katolicki i polski.

Ze stanowiska katolickiego wynika, że współpraca dworu w parafialnych oddziałach K. S. M. lub K. S. K. jest obowiązkiem. Wiem z doświadczenia, jak członkinie oddziału K. S. K. w parafii, gdzie jest dwór, a nie bierze udziału w pracy, gorąco się na to skarżą, jaki o to mają szczery i słuszny żal. Jeżeli nam o to chodzi, by nas na terenie wsi czynniki nam wrogie, lub zupełnie obojętne nie zdystansowały, to nie przepuśćmy żadnej okazji, by stanowisko nasze zaznaczyć, by wszędzie podkreślać, że my nie damy się usunąć z ogólnej, twórczej pracy, że my wnosimy wartości realne, których nikt zaprzeczyć nie może. Nie boimy się pracy ani trudności, rozumiemy dzisiejsze demokratyczne nastawienie ogółu, ono nas bynajmniej nie zraża, bo przecież nie koniecznie przewodniczyć, ani też imponować nie chcemy, ale pracować wspólnie, służąc czym możemy i umiemy bez wymagania specjalnych względów dla siebie. Kółka rolnicze, Koła gospodyń wiejskich, lub Ziemianek powinny zawsze znaleźć gorące poparcie we dworze, stamtąd powinna płynąć zachęta, inicjatywa, przykład. Współpraca z małorolnymi na terenie organizacji usunie dużo uprzedzeń obopólnych, zbliży do siebie ludzi, którzy od wieków koło siebie żyjąc byli sobie zupełnie obcy i nie wiedzieli, że w istocie tak bardzo dużo wspólnych zainteresowań mając, łączyć się powinni, i że większa własność i mniejsza tym samym językiem mówią, gdy chodzi o wypowiedzenie tego co każda kobieta Polka i katoliczka odczuwa na dnie duszy.

Najściślejszym łącznikiem dworu ze wsią i okolicą jest życie parafialne, niestety tak małą jeszcze rolę odgrywające. Życia parafialnego zapoznawać nie można, jest to bowiem wielka siła i głębokie źródło łask nieustannie udzielających się w parafii. Chrystus Pan wśród nas i dla nas zawsze, w chwilach radości i smutku ten Sam Jezus cichy, niezmienny, słodki a potężny. Kto żyje życiem parafialnym, ten wie, że nic tak nie łączy, tak nie znosi różnic społecznych, jak wspólnie ofiarowana Msza św., wspólna Komunia św. Gdy razem z wszystkimi parafianami bierzemy udział w procesjach, w gorzkich żalach, w drogach krzyżowych, w adoracjach, wtedy jesteśmy jedną wielką rodziną zgrupowaną koło Chrystusa, bledną wobec Niego zawiści i nieżyczliwości, upadają uprzedzenia, i pokój Chrystusowy napełnia dusze, ale nie ten pokój, który świat daje. Aby jednak tak było, nie może ławka dworska w kościele parafialnym świecić zawsze pustkami, nie można z powodu nieporozumień z ks. proboszczem jeździć po innych parafiach, a unikać swego kościoła, dwór musi być ośrodkiem parafii, jej dobrym duchem.

Często księża proboszczowie żalą się, że mimo, że mają kilka dworów w parafii nie ma nikogo do prowadzenia katolickich organizacyj. Nikt ze dworu nie interesuje się pracami i inicjatywami podjętymi przez ks. proboszcza, a jakie to niezmiernie ważne, by ks. proboszcz, który poza godnością kapłaństwa jest przecież tylko człowiekiem, czuł się popartym, wiedział, że jego inicjatywa zostanie serdecznie podjętą, że znajdzie pomoc i zrozumienie we dworze, że będzie mógł podzielić się swoimi troskami i radościami, przedstawić nowe projekty. Świadomość, że we dworze spotka ks. Proboszcza zawsze życzliwe przyjęcie, że będzie mógł szczerze się wypowiedzieć, może ustrzec niejednego ks. proboszcza od głębokich wewnętrznych konfliktów.

To wszystko co tu o stanowisku dworów w dobie obecnej w krótkości naszkicowałam, jest tylko ułamkiem tych niezliczonych czynności, które mogą i powinny dwory nasze na terenie charytatywnym, religijnym, społecznym i oświatowym podjąć, aby stanowisko ich dodatnio się uwypukliło w życiu narodu, w chwili aktualnej.

Pragniemy, by dwory nasze promieniowały, by tak jak dawniej szerzyły oświatę i kulturę, były twierdzą dobrych, zdrowych obyczajów, świeciły przykładem miłości Boga i ojczyzny. By jednak nasze pragnienia nie były czczymi dezyderatami, musimy poważnie przejąć się myślą, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek w historii mamy niezmiernie ważne zadanie do spełnienia. Szerzy się zastraszająco bezbożnictwo, komunizm i brak etyki, klęska, która Polsce nigdy tak nie zagrażała jak teraz, należy koniecznie zebrać wszystkie siły, być gotowym na największe poświęcenie, aby tej zarazie czoło stawić. Wprawdzie ilość dworów mocno już przerzedzona i stale się zmniejsza, ale tym nie możemy się tłumaczyć, tak długo

jak istnieć będziemy, tak długo spełniać będziemy nasze katolickie, obywatelskie zadanie, bez względu na to czy się spotykać będziemy z uznaniem, czy z lekceważeniem; jest to kwestia sumienia, ale i potrzeba duszy, odziedziczona po wielu pokoleniach ludzi, którzy życie swe poświęcali w służbie Kościoła i Polski.

Wanda Mańkowska.

Jednodniowe rekolekcje.

Życie i praca bez Bożej miłości jest jak ta biedna, wątła pajęczyna, która czepiać się musi trawy, listka, gałęzi, jest jak ten talent ewangeliczny sługi bojaźliwego, głęboko w ziemi schowany...

Ale gdy miłość Boża serce i duszę napełni, wnet życie całe staje się pracą owocną, siłą i źródłem, z którego sobie i innym czerpiemy pomoc i łaskę.

Dla Sodalicji te źródła Bożej miłości takie są obfite, nie tylko w życiu wewnętrznym, ale i w pracy apostolskiej, tak się dostosowują do potrzeb chwili, tak próbują dostać się wszędzie, gdzie można ułatwić ludziom zbliżanie się do Boga, iż coraz nowym tryskają strumieniem.

Taką nową myślą i nowym sposobem apostołowania w sodalicjach jest urządzanie jednodniowych rekolekcji dla osób z inteligencji, które z powodów często od nich samych niezależnych, zupełnie są pozbawione tej wielkiej duchowej pomocy.

Udział w takich ćwiczeniach duchowych nie wymaga ani urlopów, ani pozwoleń, ani przerywania zawodowej pracy, ani większego finansowego wysiłku, gromadzi bowiem osoby z inteligencji, zarówno mężczyzn, jak i kobiety blisko siebie mieszkające, na jedną tylko niedzielę. Zapraszanie razem nauczycieli, ziemiaństwa, urzędników przekreśla istniejące nieraz, szczególnie na prowincji drażliwości stanowe i zawodowe, a udział żon i matek w takich ćwiczeniach, tworzy potem w rodzinie wspólny duchowy nastrój, wspólne zrozumienie prawd naszej wiary świętej i ułatwia wprowadzenie w życie słyszanych nauk i wskazań.

Naturalnie, iż dzień jeden ćwiczeń duchownych, to czas bardzo krótki, żeby się skupić i wejść w siebie, ale dla osób, których praca zawodowa wymaga codziennego powracania do tej pracy, taka chwila zupełnie wolna od innych zajęć, trudów i rozrywek, daje możność większego skupienia, bardziej intensywnego myślenia o prawdach wiecznych, a tym samym większe robi wrażenie na słuchających i może skuteczniejsze są takie jednodniowe treściwe rekolekcje, jak szereg nauk wieczornych, głoszonych przez dni parę. Kto wie, czy takie rekolekcje urządzane po wsiach i miasteczkach nie przyczyniłyby się bardzo do duchowego odrodzenia kraju.

Rekolekcje takie powinny być urządzane w Wielkim Poście, bo obowiązek spowiedzi Wielkanocnej łatwiej zdecyduje niejedną osobę do wzięcia udziału w rekolekcjach i tłumaczy obojętniejszym celowość takich ćwiczeń duchowych. Ważną jest rzeczą, aby nauki i nabożeństwa odbywały się nie w kościele, ale w kaplicy, lub jakiejś sali urządzonej na kaplicę, bo nie są one dla ogółu i powinny zachować charakter ściślejszego zgromadzenia.

Wielkim jest szczęściem, jeśli się potrafi dostać na takie ćwiczenia duchowne nie tylko pierwszorzędnego rekolektanta, ale i dobór światłych spowiedników, bo osoby biorące w nich udział, często bardzo mało mają pomocy duchownej i spowiedź rekolekcyjna jest dla nich nie tylko uzupełnieniem tych króciutkich nauk, ale kierunkiem i dyrektywą na dalsze życie.

Jednodniowe rekolekcje odbyły się już tego roku w jednym z sodalicyjnych dworów z wielkim pożytkiem i zadowoleniem uczestników; bardzo sobie oni cenili, iż mieli ułatwione te rekolekcje, iż bliski był dojazd, iż mało czasu zajęły i ułatwiły odprawienie spowiedzi Wielkanocnej. Sposób zorganizowania rekolekcyj był bardzo prosty. Miejscowy proboszcz zaprosił do siebie kilkanaście osób, aby omówić urządzenie tych rekolekcji. Z osób tych utworzył komitet rekolekcyjny w skład którego weszli nauczyciele, ziemianie, inteligencja z miasteczka, urzędnicy państwowi i prywatni. Wybierało się naturalnie do tego komitetu osoby, mające wyższe zawodowe stanowisko lub osoby cieszące się sympatią, uznaniem i szacunkiem, chociażby w pracy katolickiej nie były dotąd czynne. Wszystkie te osoby podpisane były na zaproszeniach, które potem rozesłane zostały w najbliższej okolicy. Nauki rekolekcyjne, msza św. i nabożeństwa odbywały się w dużej sali nad wozownią. Urządzenie tej prowizorycznej kaplicy nader było skromne, wejście do niej przez drabiniaste schody, ławki proste drewniane, ale serdeczna gościnność gospodarzy, kryła wszystkie te braki, a zresztą tam, gdzie Pan nad Pany przychodzić raczył, nikt już dla siebie nie miał większych wymagań.

Naturalnie, iż nic nie zastąpi trzydniowych rekolekcji, które są podstawą pracy duchowej i największą w niej pomocą, ale nie wszędzie i nie dla wszystkich są one dostępne.

Plan dnia rekolekcyjnego.

Pierwsza nauka w sobotę wieczór, potem nabożeństwo. Bliżej mieszkający wracają do siebie, dla reszty osób obmyślane zostały kwatery w miejscu.

W niedzielę rano msza św. o 9-tej, potem śniadanie.

10¾ — do 11 wspólna nauka.

11½ do 12¼ nauka dla kobiet.

W tym samym czasie obiad dla mężczyzn.

12½ do 1¼ nauka dla mężczyzn.

W tym samym czasie obiad dla kobiet.

3 — 4 wspólna nauka,

potem spowiedź.

6 — nabożeństwo, różaniec, powrót dla dalej mieszkających.

W poniedziałek rano o 6-tej Msza św., Komunia św. i nauka dla tych, których obowiązki już rano do pracy wołają.

O 8-ej druga Msza św. dla reszty osób, nauka i zakończenie rekolekcji.

Osoby biorące udział w tych rekolekcjach płaciły po 2 złote wraz z utrzymaniem, bez utrzymania 1 zł 50 gr. Naturalnie iż koszty dla uczestników, jak również plan rekolekcji i cały sposób urządzenia ich, musi być dostosowany do bardzo różnorodnych warunków lokalnych.

Osób, biorących udział w tych rekolekcjach było około 70. Skutek ich prawie nadspodziewany. Ludzie, którzy latami nie byli u spowiedzi, przychodzili dziękować tym, którzy to urządzili. Jeden z uczestników rekolekcji, który trzynaście lat nie był u spowiedzi mówił: ja nic nie miałem przeciw temu, aby pójść do spowiedzi, ale zawsze tak było trudno, zawsze coś zaszło, a teraz taka okazja.

„Okazja!“ to silny motor poczynań ludzkich, bo za okazją idzie zwykle czyn. Siła okazji taka jest w plony bogata, iż cenę i wartość jej dawno zrozumieli nieprzyjaciele Boga, nie żałują też pracy i trudu, by ją do swoich używać celów. Ale i sodalicje dają coraz to większe zastępy takich Bożych siewców, którzy różnymi sposobami i w różnych miejscach, rzucają dobre ziarno i mnożą „dobre okazje“.

Wysiłek moralny i materialny przy urządzeniu takich rekolekcji jest często niemały. Materialny, bo pomimo wkładek uczestników są jeszcze niezawodnie i dodatkowe koszty, moralny, bo trzeba przełamać niejedną trudność i uprzedzenie, ale czy jakiekolwiek dzieło Boże da się przeprowadzić bez ofiarnej i wytężającej pracy?; a ta ofiarność w pracy to nasz *sodalicyjny obowiązek.* Ślubowania nasze Matce Najśw. składałyśmy bowiem nie tylko na to, by trochę nad sobą pracować, ale by zostać tą solą ziemi, przednią strażą w służbie Kościoła i kraju. Ślubowania nasze, to siejba tej dobrej okazji, która da świętych niebu, a ojczyźnie najwierniejszych synów.

A. S.

Kult Eucharystii w sodalicjach wiejskich.

Eucharystja, ten dar Boży, którego żadne serce ludzkie w pełni zrozumieć nie może, udziela nam tych wszystkich łask, jakie od Betlejem do Golgoty na nas spłynęły. Tak jak uczniowie i przyjaciele Chrystusa tu na ziemi, za Nim chodzili i garnęli się do Niego w każdej potrzebie, smutku i zwątpieniu, tak i my czynić możemy. Jedna rzecz tylko jest potrzebna: Wiara. Taka wiara o jakiej czytamy w Ewangeljach, taka wiara, jaką Chrystus chwalił i tak hojnie wynagradzał. I my mamy prawo spodziewać się nagrody, jeśli wiara nasza do Chrystusa nas zbliży, jeśli drugich, tych z którymi żyjemy i pracujemy, do Chrystusa pociągniemy.

Musimy się przejąć myślą, że my Sodaliski w pierwszym rzędzie jesteśmy obowiązane wskazywać i ułatwiać drogę do Chrystusa nie tylko naszym najbliższym, ale tym duszom, które okoliczności, stanowisko i nasze codzienne zapotrzebowania w życie nasze wplotły. Obowiązek nasz w tym kierunku jest zupełnie jasny i stanowczy, nie mamy prawa od niego się usunąć, więc starajmy się dawać ze siebie to, co najlepsze i najkorzystniejsze.

Stosunki układają się w różnych środowiskach różnie, są jednak pewne wspólne cechy życia na wsi i pewne analogiczne trudności, wskutek czego są też pewne sposoby zwalczania tych trudności i te sposoby mniej więcej dadzą się wszędzie zastosować.

Najważniejszym naszym zadaniem jest usilne nasze staranie, by nasze otoczenie, nasi pracownicy przystępowali częściej do Sakramentów św., by nie ograniczali się do Spowiedzi Wielkanocnej. Przykład nasz nie jest wystarczający i pomoc czynna jest konieczna. Trzeba to ułatwiać, wyzyskując święta parafialne i kościelne. Aby równomiernie rozłożyć w ciągu roku przystępowanie do Sakramentów św. można by wybrać dzień 3-go maja (święto Królowej Korony Polskiej), Wniebowzięcie 15-go sierpnia i święto Chrystusa Króla. W porozumieniu z Ks. Proboszczem należałoby ułatwić spowiedź św. w wilię święta po południu, zaznaczając wyraźnie, że w tym celu zwalnia się pracowników z ich obowiązków na oznaczone godziny. Przymusu jakiegokolwiek stosować oczywiście nie można, ale powtarzana zachęta dużo z czasem zdziałać może. Ko-

munia św. w pierwsze piątki jest już dosyć rozpowszechniona, czy nie można by rozszerzyć kultu Eucharystii przez paro-godzinną Adorację popołudniu w czwartki poprzedzające 1-sze piątki? Zebrawszy kilka czy kilkanaście chętnych osób wyznaczyłoby się im odpowiedni przeciąg czasu (kwadrans czy pół godziny) zależnie od ilości osób. I tu porozumienie z Ks. Proboszczem jest konieczne, aby uzyskać otworzenie kościoła. Dosyć trudna do przeprowadzenia w środowiskach wiejskich jest Komunia św. Wynagradzająca, gdyż z powodu robót niechętnie wiążą się na określony dzień w miesiącu. Terenem najodpowiedniejszym na tę akcję są Sodalicje, Stowarzyszenia, Apostolstwo Modlitwy, jednak wymaga to ciągłego dozoru, a przede wszystkim kierowniczki, która by to dzieło naprawdę do serca wzięła. Względnie łatwiejsza do przeprowadzenia jest opieka religijna nad chorymi. Często na wsi, o ile chory nie jest umierający, pozbawiony bywa miesiącami pociechy religijnej, gdyż nieraz pewna źle zrozumiana delikatność lub nieśmiałość wstrzymuje od sprowadzenia księdza. Wielką pociechą i radością tak dla chorych, jak i dla osób, które się tego podejmują, jest „Dzień chorych". Urządzając to praktycznie i rozdzielając prace, można dojść do bardzo dobrego i dla wszystkich miłego wyniku. Trzeba widzieć te rozradowane twarze chorych, trzeba słyszeć te słowa pełne wdzięczności i radości, aby zrozumieć czym jest wysłuchanie Mszy św. i przystąpienie do Sakramentów św. w kościele dla tych, którzy latami szczęścia tego nie doznali!

Zapewne niektóre czytelniczki mogłyby nam coś powiedzieć na temat kultu Eucharystii, czerpiąc z własnego doświadczenia. Bardzo o to prosimy.

M. S. z Sod. Krakowskiej.

Grzeczność i uprzejmość w pożyciu.

Uszczęśliwiać bliźnich nie zawsze jest w naszej możności, ale sprawiać im przyjemność i ucieszyć, zawsze możemy. Starajmy się tylko okazywać grzeczność i uprzejmość tak w stosunku do swoich, jak i do obcych, a to nie zawiedzie nigdy naszych usiłowań. Brak grzeczności i uprzejmości — a niestety zwykle słusznie — zarzuca się głównie naszemu ziemiaństwu. Lekceważyć jednych, a wynosić drugich, nie zastanawiając się nawet nad tym — ot tak, z przyzwyczajenia, to nasza pospolita wada.

Grzeczność i uprzejmość nie są wprawdzie cnotami w zwykłym tego słowa znaczeniu, a tylko zaletami towarzyskimi, ale jeżeli podstawą ich jest miłość bliźniego, chęć przysłużenia się i dogodzenia, podobają się też Panu Bogu i zdobywają nam zasługę.

Są osoby, które w gronie własnej rodziny są zawsze w dobrym humorze. Grzeczni i uprzejmi, jeden drugiego pragnie prześcignąć w okazywaniu przywiązania, wszystko im się tu podoba — niby w towarzystwie wzajemnej adoracji. Zato między obcymi wszystko krytykują, bywają skwaszeni, mrukliwi, nawet gderający.

Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" powiada, że uprzejmość i grzeczność należą się wszystkim bez wyjątku, chociaż nie wszystkim okazywane jednakowo. Przez usta Sędziego, Podkomorzego wymienia różne rodzaje grzeczności: inna jest dzieci dla rodziców, inna małżonków między sobą nawzajem, inna młodzieży męskiej dla panien, inna panów dla usług. Dyskusje te w „Panu Tadeuszu" dowodzą, że ziemianie w owych czasach nie odznaczali się wytwornością w towarzystwie.

Okazywanie grzeczności i uprzejmości każdemu, to nie trud żaden, nie umartwienie, tylko z dobrej własnej woli przejęty zwyczaj. Jakże to bowiem miło żyć w harmonii ze swym otoczeniem, zdala od wszelkich nieporozumień i waśni, to prawdziwy swobodny oddech i wytchnienie w naszym wojowniczym żywocie.

Grzeczność i uprzejmość to nic innego, jak wdzięk w obejściu, to życzliwość w spojrzeniu, to niezaniedbywanie miłych form towarzyskich, dziękowanie za przysługi, mówienie sobie nawzajem „dzień dobry" i „dobranoc", to te tysiączne drobnostki, pobudzające do szanowania pewnych wymagań i nawyków, u starszych zwłaszcza osób. Grzeczność i uprzejmość to także delikatna pochwała, nie będąca zdawkowym komplementem, tylko słówkiem przychylnym, które krzepi i wzmacnia. Takie na przykład powiedzenia: „jakiś ty dobry — jak trudzisz się dla mnie — jak mnie ucieszyłeś — jak szczerze umiesz pracować" — zdobywają i jednają nam serca drugich.

Grzeczność i uprzejmość wreszcie wypływają zawsze z *dobroci*, tej potężnej niesamolubnej siły moralnej, motoru wszelkich chwalebnych poczynań. Pan Bóg wymaga też, aby każdy starał się być dobrym, to święty obowiązek; bardzo pięknie mówi autor (Ks. Lippert) w ślicznej, godnej polecenia książeczce p. t.: „O człowieku dobrym", że o drugich nie tylko mówić, ale nawet myśleć dobrze się powinno.

Może tych kilka uwag o grzeczności i uprzejmości zachęci czytelniczki „Dworu Marii" do zabrania głosu w tej sprawie, celem podjęcia dyskusji czy polemiki dla omówienia dokładniej i wyczerpująco tematu.

T. R. z sod. bydgoskiej.

Z teczki korespondencyjnej.

Miła uroczystość odbyła się w Krakowie w mieszkaniu pani Włodkowej w ostatnich dniach maja, ku uczczeniu wieloletniej, gorliwej pracy skarbniczki Związku, pani Marii Helclowej. Przybył O. Płaza, moderator sodalicji kieleckiej, prezydentka sod. kaliskiej hr. Kwilecka, prezydentka sodalicji tomaszowsko-zamoyskiej p. Maria Kowerska, sekretarka sod. krakowskiej p. Maria Komornicka. O. Płaza w serdecznych słowach podziękował pani Helclowej za tyle lat trudów i ofiarnej pracy od samego początku istnienia Związku przy boku pani Russanowskiej, za niezwykłe poświęcenie z jakim prowadziła przez te lata książki Związku i Administrację „Dworu Marii". Na pamiątkę wręczył jej mały relikwiarzyk zawierający relikwie św. Andrzeja Boboli. W miłym nastroju rozstali się zebrani, wzruszeni tą cichą a serdeczną sodalicyjną uroczystością.

*
* *

Służba nasza podczas rekolekcji zamkniętych we dworze.

Rekolekcje zamknięte coraz więcej Bogu dzięki szerzą się w dworach naszych. Pragnąc aby te dni, w których Pan Jezus gości pod dachem naszym, były dla wszystkich bez wyjątku domowników dniami łaski, możemy naszą służbę, którą w tym okresie wzmożony wysiłek i utrudzenie czeka, wciągnąć w orbit korzyści i zasług rekolekcyjnych przez świadome i dobrowolne z ich strony ofiarowanie swej pracy w intencji rekolekcyjnej.

Zwykle przygodna kapliczka już w wilię zjazdu rekolekcyjnego gotowa. Można wtedy zebrać domowników wieczorem, w kilku słowach wytłumaczyć i podnieść im rolę „Marty", którą spełniać będą i wskazać, że mogą wziąć również udział w lepszej cząstce „Marii" wzbudzaniem intencji, składając wszelkie trudy i zmęczenia tych dni Bogu w ofierze, pracując w ciszy, w skupieniu i kierując często myśl ku Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, który powinien być przez tych parę dni ośrodkiem całego domu.

Można poprosić kapłana dającego rekolekcje lub też miejscowego duszpasterza o wysłuchanie spowiedzi osób zatrudnionych w domu w tych dniach, tak, aby mogły codziennie komunikować, bądź to przed pracą, rano, gdy kapłan w kaplicy swe modlitwy odmawia, bądź to w czasie Mszy św., lub po niej. Ksiądz rekolekcjonista tak chętnie do naszej prośby się przychyli i ułatwi posilenie chlebem żywota gromadce naszych pracownków. W czasie błogosławieństwa wieczornego niech wszyscy złączą się we wspólnej całego domu krótkiej chwili adoracji i hołdu, składanego wielkiemu Gościowi, przebywającemu u nas. Po ukończonej pracy niech będzie służbie ułatwiony wstęp do kaplicy na pacierz wieczorny.

O ile lokalne warunki na to pozwolą, niechże w dniu po ukończonych rekolekcjach i rozjeździe gości zostanie w kaplicy odprawiona Msza św., w intencji tych wszystkich, którzy swą pracą przyczynili się do rekolekcji. Można uprosić księdza o wygłoszenie krótkiej nauki dla domowników, tak, aby to nabożeństwo było — wraz z wspólną Komunią św. całego domu — zakończeniem tych dni błogosławionych.

Przez wciągnięcie wszystkich w „służbę Pana", która tak jednoczy i zespala, staramy się Mu stworzyć z naszego domu Betanię, a w gorącej wdzięczności za to, że raczył zamieszkać u nas, zbliżyć chcemy wszystkich do Niego.

T. P.

*
* *

SPROSTOWANIE. — Na życzenie sodalicji kaliskiej pragniemy sprostować nieporozumienie wynikające z pierwszych słów korespondencji, zamieszczonej pod tytułem „Z teczki korespondencyjnej" w numerze majowym 1939 r. Osoba, z którą autorka tej korespondencji rozmawiała, nie należy do sodalicji kaliskiej. Administracja niniejszym stwierdza, że cała Sodalicja kaliska, bez wyjątku prenumeruje „Dwór Marii" i przeprasza sodalicję kaliską za to niedopatrzenie w numerze majowym.

Święta Matki Boskiej w najbliższym kwartale.

Sierpień.

19. Niepokalanego Serca Marii.
26. M. B. Częstochowskiej.

Wrzesień.

8. Narodzenie N. M. P.
12. Imienia Marii.
15. Siedmiu Boleści N. M. P.
24. N. M. P. Okupu.

Październik.

1. M. B. Różańcowej.
11. Macierzyństwa N. M. P.

Wśród nowych wydawnictw i książek.

Ponieważ nie wiem, czy we wszystkich sodalicjach tak jak w naszej istnieje Sekcja Propagandowa, spełniająca pożyteczne zadanie informowania nas o książkach, które trzeba przeczytać, o nowych wydawnictwach, o pismach, nadających się do kolportażu itd. Może nie wiedzą panie o stosunkowo nowym przedsięwzięciu wydawnictwa św. Wojciecha.

Wydaje ono mianowicie t. zw. „Jasne Książki". Jest to szereg ładnie wydanych i ciekawych książek, obejmujących całą beletrystykę, w szerokim znaczeniu tego słowa. Będą tam więc powieści, dramaty, pamiętniki, biografie, monografie artystyczne.

Zakup tych książek, bardzo tanich polega na pewnego rodzaju abonamencie (około 12 książek rocznie). Oczywiście im więcej będzie abonentów, tym więcej otrzymamy książek za tę samą opłatę.

Aby panie zorientować, jakie dzieła zostały w tym roku wydane z funduszu „Jasnych Książek", podaję parę tytułów: M. Poziomskiej „Z motyką na słońce", Z. J. Grabskiego „W cieniu kolegiaty", Zofii Kossak nowa powieść historyczna z XVII w., Eugeniusza Romiszowskiego „Pod słońcem, które nie zachodzi" (ciekawie opisana podróż naszych uczonych do Finlandii, Norwegii i Laponii).

Mam wrażenie, że to nowe wydawnictwo może się nam bardzo przydać, dla dwóch celów. Najpierw będziemy miały miłą, ciekawą, tanią a zawsze wartościową lekturę na zimowe wieczory. A poza tym, dzięki przystępnym warunkom prenumeraty ratalnego kupna, będziemy mogły stworzyć tak jak to już w paru sodalicjach pań wiejskich ma miejsce, lotne czytelnie, wspólne dla okolicznych dworów i nauczycielstwa.

Tam gdzie z tych lub innych powodów nie daje się wprowadzić czytelni „Postęp", stworzenie takich lotnych biblioteczek byłoby wspaniałym osiągnięciem.

Trzeba się więc „Jasnymi Książkami" zainteresować, a Wydawnictwo św. Wojciecha w Poznaniu udzieli najchętniej wszelkich potrzebnych informacji.

Sodaliska.

Komunikaty Sekretariatu.

1. Prosimy, by rezolucje ze zjazdu prezydentek, podane w artykule wstępnym niniejszego numeru, były odczytane i przedyskutowane na zebraniach wydziałów wszystkich naszych sodalicyj związkowych, a także by były omówione na wszystkich naszych ogólnych zebraniach sodalicyjnych w jesieni. Są one bardzo ważne i wszystkie sodalicje znajdą w nich dużo materiału do przemyślenia.

2. Nie umieściliśmy dla braku miejsca wszystkich referatów zjazdowych w numerze sierpniowym, zamieszczamy tylko referaty pani Potworowskiej, p. Starowieyskiej, p. Mankowskiej. Resztę referatów, bardzo wartościowych i pięknych, musimy odłożyć na później.

3. Na życzenie pań podajemy poniżej zawiadomienia o dwóch wielkich zjazdach katolickich, które odbędą się tej jesieni:

V Studium Katolickie na temat „Zadania kultury katolickiej w Polsce" odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie w dniach od 1—7 października. Najwybitniejsi prelegenci omówią temat ten, tak interesujący dla każdego katolika z punktu widzenia zarówno teoretycznego jak praktycznego. Szczegółowe programy ukażą się w pismach w pierwszych dniach września, można się po nie zwracać także do Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Tydzień społeczny Młodej Inteligencji Katolickiej odbędzie się w dniach od 23—27 sierpnia. Głównym tematem obrad będzie „Ruch katolicko-społeczny wobec życia współczesnego". Informacji udziela Stow. Akadem. „Odrodzenie", Lublin, Uniwersytet.

Wydawca: Związek Sodalicji Pań Wiejskich w Polsce.
Redaktor: Zofia Włodkowa, Kraków, Wróblewskiego 5.
Redakcja i Administracja „Dworu Maryi" — Kraków, ul. Wróblewskiego 5.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.